

## CZŁOWIEK ZAMROŻONY

Salomon Resnik

### WPROWADZENIE

Artykuł ten stanowi rozwinięcie tekstu, który napisałem po angielsku i mojej książki w języku francuskim pod tytułem „Temps des Glaciations” (Stany zlodowacenia).

Zanim zacznę mówić o Człowieku Zamrożonym, chciałbym tytułem wstępu podzielić się kilkoma myślami na temat powieści gotyckiej w Anglii.

Przypadek pana W., bohatera mojego artykułu, sprawił, że ponownie przeczytałem historię Wiktora Frankenstein, opisaną we wspaniałej książce Mary Shelley. Mary Shelley (1797-1851) miała zaledwie 18 lat gdy napisała powieść „*Frankenstein czyli współczesny Prometeusz*”.

Wiktor Frankenstein, główny bohater książki potrafił stworzyć czy też odtworzyć żywą istotę. Pewnego rodzaju mechaniczne, martwe, „lustrzane odbicie” części samego siebie. Był również „ojcem”, „stworzycielem” prawdziwie emocjonalnej istoty, będącej skonkretyzowaną halucynacją. Nazywał ją często swoim „stworzeniem”. „Matki” nie było – jedynie mechaniczna macica, maszyna, która dała życie organom, fragmentom i częściom pochodzącym z różnych zwłok. Frankenstein nieświadomie zamierzał „skomponować” stworzenie z rozczłonkowanego, rozsypanego ciała. Każda część z rozkawałkowanych „korpusów” Frankenstein była projektowana w różne martwe ciała: rozpaczliwa, schizofreniczna rzeczywistość.

Jak Mary Shelley, wrażliwa, wewnętrznie niespokojna / utalentowana młoda pisarka mogła napisać tak mroczną i poruszającą powieść?

Jej bardzo interesująca i wciągająca biografia może pomóc zrozumieć tę makabryczną twórczość.

Mary Shelley była córką Williama Godwina, jednego z twórców angielskiej powieści grozy i powieści detektywistycznej. Jej matka, Mary Wollstonecraft, z pochodzenia Irlandka, była pionierką ruchu feministycznego w Anglii. Zmarła wkrótce po narodzinach córki, tak więc Mary musiała przejść bolesny proces żałoby po swojej matce.

Książka o Frankensteinie narodziła się w 1816 roku w niezwykle sposób.

Mary spędzała wakacje ze swoim mężem, Percym Byssse Shelley'em, Clair (córką drugiej żony Godwina, z którą się wychowywała), Lordem Byronem i Johnem Williamem Polidori (lekarzem Byrona).

Myszę, że to Polidori zaproponował grupie przyjaciół przebywających w willi Diodati nad Jeziorem Genewskim, żeby napisali coś o duchach i potworach. Był to rodzaj nekrofilicznej, erotycznej prowokacji.

Zabawa rozpoczęła się w deszczowy dzień – atmosfera świetnie pasująca do tej dziwnej propozycji. Uczestnicy gry stanowili zespół utalentowanych, ale jednocześnie głęboko zaburzonych osób, mieszaninę talentu i destrukcji.

Strach i erotyzacja śmierci były częścią tego doświadczenia.

W moim odczuciu erotyzacja śmierci i fetyszizm odgrywały bardzo ważną rolę w tej dziwnej „familii”.

Doktor Polidori na przykład wymyślił dziwną opowieść, którą zatytułował „*Kobieta, której głowa wyszła ze zwłok*” – ale nie był w stanie jej ukończyć.

Moim zdaniem ta grupa była ze sobą bardzo mocno związana, przeżywając jednocześnie uczucia z kręgu życia i śmierci, jak dzieci, które śpią razem i ekscytują się nawzajem by odpędzić duchy i zjawy.

Grupa przyjaciół stała się jednym ciałem z martwą głową należącą do kobiecych zwłok: bardzo poruszający obraz.

Wyobrażam sobie, że w nieświadomej fantazji grupy, głową była prawdopodobnie sama Mary Shelley, obiekt zawiści z powodu wielkiego talentu.

Akcja książki o Frankensteinie rozgrywała się w strasznej i prawie niemożliwej do nazwania atmosferze.

Przypomina mi się duch Scrooge'a z „Opowieści wigilijnej” Dickensa, który gdy byłem dzieckiem wywoływał we mnie jednocześnie strach i ekscytację.

Być może ta sama ciekawość, co się dzieje po zakończeniu życia – a na poziomie nieświadomym czym w ogóle jest życie i śmierć – popychały doktora Wiktora Frankensteina do jego naukowych dociekań, a mnie do badań nad schizofrenią.

Doktor Wiktor Frankenstein, bohater powieści, wydaje się być człowiekiem nauki, pozostającym pod silnym wpływem idei Erasmusa Darwina.

Erasmus Darwin, dziadek Karola Darwina, sam był mocno zainteresowany problematyką śmierci. Zastanawiał się nad możliwością użycia nowych energii i wykorzystania odkryć takich jak odkrycie galwanizacji do „ożywiania” zwłok.

Dlatego poszukiwał koniecznych i odwiecznych zasad jakimi rządzi się życie. Fantazja o ożywianiu zwłok jednocześnie niepokoiła i pobudzała złożoną umysłowość Frankensteina.

Idea potwora wiązała się ściśle z ideą wymieszania i nadania znaczenia sztucznemu zlepкови różnych zmarłych istot, w którym dzięki nauce mogło dojść do połączenia ich zdolności.

Mary Shelley miała coś w rodzaju koszmaru nocnego czy też makabrycznej wizji, w której jakiś naukowiec pragnął powołać do życia zwłoki złożone z organów pochodzących od różnych osób.

Ta historia „dojrzewała” w niej przez długi czas, ponieważ najprawdopodobniej odnosiła się do jej fantazji na temat jej własnych złożonych korzeni – czegoś co zaprzętało żywy, twórczy umysł tak młodej i utalentowanej pisarki.

Dlaczego Mary dodała swojej książce podtytuł „Współczesny Prometeusz?”

Jakiego światła i ciepła poszukiwała?

Czy pragnęła narodzić się ponownie z zamrożonego życia?

„Żegnaj, Frankensteinie!” – powiedziało cierpiące stworzenie na tle lodowcowego krajobrazu Bieguna Północnego. Powiedziało to w sposób uroczysty, smutny i z dużym przejęciem: „Wstąpię triumfalnie na mój stos ofiarny i z rozkoszą poddam się męce płomieni”<sup>1</sup> powiedział stwór przepływając na krze tuż obok statku, na którym stał dr Frankenstein cierpiący i straszliwie smutny.

### CZŁOWIEK ZAMROŻONY

Pan W. jest osobą odciętą od ciepła otaczającego go świata, żyje z dala od życia. Stan zamrożenia, w którym się znajduje ukazuje dobitnie to co jest w istocie ontologicznym dylematem: czy możemy żyć bez uczuć, bez bólu i bez przyjemności?

Dlaczego niektórzy ludzie stają się tak niespokojni i przestraszeni kiedy znajdują się w cieplej relacji z innymi?

Dlaczego emocjonalne zaangażowanie może być tak traumatyczne dla kruchej i wrażliwej psychiki?

Pan W. bohater mojego artykułu, bardzo kruchy i wrażliwy, w pewnym szczególnym momencie swojego życia, poczuł potrzebę, by przestać odczuwać cokolwiek i by sparaliżować swoje relacje ze wszystkim co żywe w człowieku.

Jego przywiązanie do Natury miało charakter estetyczny i metafizyczny. Pan W. podziwiał wspaniałe górskie krajobrazy: ich majestat i przesłanie oddziaływały na niego.

Patrząc na giganty Natury stawał się bardzo, niemal erotycznie podekscytowany.

Kiedy pan W. zaczął odczuwać swoje cierpienie, kruchość i ogromną wrażliwość kryjące się za zamrożoną maską poczuł, że aby „przetrawić” musi przestać żyć życiem

<sup>1</sup> Cytaty pochodzą z książki Mary Shelley „Frankenstein”, Muza S.A., Warszawa 2000, s.251

podlegającym ograniczeniom ciała. Doprowadziło to do wielkiej sprzeczności, do próby życia bez uczuć, bez „bycia”

Pan W. czuł, że musi powstrzymać swoje uczucia, zamrozić swoje człowieczeństwo. To oznaczało przestać myśleć, czuć i przestać być prawdziwą osobą.

W swoim urojeniowym świecie zmienił się w rodzaj mechanicznej istoty, robota bez jakichkolwiek emocji. Nazywam to stanem a-emocjonalnym, to znaczy stanem, w którym pewne afekty wciąż są obecne, ale pozbawione są witalności. Afekty pana W. znajdowały się w stanie zawieszenia, bez „ruchu” i bez życia. Tym niemniej jego uczucia, jego lęki wciąż były obecne w jego zamrożonym ciele. A-emocjonalny stan pana W. nieświadomie oddziaływał na innych ludzi. Pan W. potrafił stworzyć wokół siebie atmosferę (odczucie) pustki i narastającego niepokoju.

Ta moja podwójna przygoda – wyzwanie – opisanie pana W. (człowieka zamrożonego) i powtórna lektura historii dr Frankensteina i jego stworzenia – okazało się wielce pomocne i stymulujące. Mogłem być w kontakcie z głębszymi uczuciami i z moimi psychotycznymi pacjentami. Zamrożenie uczuć jest rodzajem znieczulenia. Podtytuł powieści Mary Shelley przywiódł mi na myśl Freuda, który jak współczesny Prometeusz zajmował się dynamicznym konfliktem między Erosem i Tanatosem: byciem i nie byciem.

Moje „stworzenie”, pan W. był również owładnięty i zafascynowany ideą przywrócenia do życia czegoś co odczuwał jako martwe wewnątrz siebie i w Naturze. Stał się metafizycznym myślicielem kontemplującym monumentalne, zamrożone krajobrazy i stawiającym fundamentalne pytania na temat ludzkiej egzystencji; często mówił o człowieku „stawiającym czoło” wszechświatu. Proces żałoby odgrywał w życiu mojego „stworzenia”, podobnie jak w życiu bohatera Mary Shelley, bardzo ważną rolę.

Pan W., podobnie jak Wiktor Frankenstein był bardzo mocno zaangażowany w zmagania z cieniem śmierci. W powieści Mary Shelley, Wiktor Frankenstein i jego „stworzenie” byli bardzo mocno związani ze sobą – ale jednocześnie dochodziło do wielu nieporozumień i konfliktów między Panem Miłością i nienawiścią, które pozostawały w stanie permanentnej wojny.

W przypadku pana W. obie części ludzkiej natury znajdowały się w konflikcie, jednak gdy widziałem go po raz pierwszy, dzięki zamrożeniu uczuć udawało się ogarnąć, sparaliżować i zamrozić ten wewnętrzny stan wojny.

Podczas gdy dla Heraklita wojna i ogień oznaczały życie, zamrożenie uczuć pozwalało panu W. częściowo – choć nie całkowicie- żyć w pokoju. W rzeczywistości, jak

zobaczymy, za swoją zimną maską, był czasami bardzo przestraszony swoimi gwałtownymi żądaniami i pretensjami wobec innych ludzi w ogóle i wobec psychoanalizy jako „falszywej nauki”.

### *Moje pierwsze spotkanie z Człowiekiem Zamrożonym*

#### *Miłość do gór*

Pan W. jest młodym mężczyzną, w którego sposobie bycia coś ceremonialnego. Jego wygląd zrobił na mnie wrażenie kogoś skrajnie sztywnego i zimnego. Emanowało z niego coś mechanicznego – coś na kształt *doppelganger*<sup>2</sup> Frankensteinina.

Pan W. trzymał w rękach duży pakunek i w pewnym momencie bardzo ostrożnie podał mi go.

Nie mogłem go nie przyjąć ponieważ stało się to nagle i zostało mi narzucone. Była to bardzo ciężka rzecz.

Pan W. powiedział: *„To jest prezent dla pana. Proszę go wziąć i otworzyć bardzo ostrożnie”*. „Czy mogę otworzyć to teraz?” zapytałem.

*„Tak, ale proszę uważać, ponieważ, żeby zabezpieczyć prezent zapakowałem go w specjalny sposób”*.

„Dlaczego?”, powiedziałem „Czy jest jednocześnie ciężki i kruchy?”

Zacząłem rozpakowywać paczkę. Była tam duża, ciężka książka ze wspaniałymi fotografiami Dolomitów, gór na północ od Wenecji. Oglądałem je razem z panem W.; przedstawiały puste, zimne obrazy, z mnóstwem śniegu – wiecznego śniegu – bez żadnych istot ludzkich.

Książka nosiła tytuł „Dolomity: 360 stopni”. Moja uwaga była podzielona między książkę a pana W., który stał przede mną jak sparaliżowany, niewzruszony, w bezruchu dopóki nie poprosiłem żeby usiadł.

W pewnym momencie wziął głęboki oddech i powiedział: *„Kocham góry, kocham samotność...”* Byłem zaskoczony kontrastem między pasją do gór, a jego wyraźnym chłodem. Kiedy powiedziałem, patrząc na fotografie, że wygląda to jak wieczny śnieg i lód, pan W. dotknął swojej głowy. „Czy poczułeś zimno na „szczycie” swojego ciała, tak jakby to była ciężka, skalista góra?” zapytałem.

<sup>2</sup> *doppelganger* – słowo pochodzenia niemieckiego, oznaczające ducha, zjawę, cień osoby żyjącej, w przeciwieństwie do osoby nieżyjącej, *doppelganger* może służyć dobrą radą lub przynosić nieszczęście. Z. Kopaliński w swoim „Słowniku wyrazów obcych” tłumaczy to słowo jako „sobowtór” – przyp. tłum.

Po przerwie, pan W. wziął kolejny oddech i powiedział: *„Nie jestem tu dla siebie”*. Potem mówił płaskim, nieekspresyjnym głosem, bez jakiegokolwiek widocznego zaangażowania.

*„Przyszedłem tu dla mojej siostry, może później powiem panu dlaczego”*. Dodał, że książka, którą mi podarował ma wiele wspólnego z jego filozofią życiową.

Następnie powiedział: *„Dr Renato, z kliniki Santa Giuliana w Weronie, skierował mnie do pana, ponieważ chciał poznać pana opinię jako znanego specjalisty”*.

Pan W. był rozszczepiony pomiędzy swój chłodny stosunek do siostry i pasję do gór.

Znów nastąpiła przerwa, po której pan W. w typowy dla siebie sztywny i formalny sposób powiedział mi, że ma 32 lata i że ciężko mu myśleć i trudno się skoncentrować.

*„I być może czuć to co pan mówi?”* zapytałem

*„Tak, być może”* zgodził się. W tym momencie zobaczyłem na jego twarzy ból – tak jakby desperacko próbował połączyć uczucia z myślami.

Po kilku chwilach powiedział: *„Bardzo trudno jest mi nawiązać kontakt z drugim człowiekiem. Pan jest trzecim psychoanalitykiem, z którym się spotykam. Powiem panu teraz dlaczego szukam psychoanalityka. To z powodu mojej siostry. Wszystko zaczęło się gdy ona zaszła w ciążę z mężczyzną, który nie był jej chłopakiem. Byłem jej powiernikiem i wsparciem w tym ciężkim momencie.”*

*„To był ciężki pakunek dla pana.”* zasugerowałem.

*„To była prawdziwa tragedia, ponieważ w tym czasie chłopak mojej siostry, który później został wybitnym profesorem prawa, miał okropny wypadek samochodowy, w wyniku którego został prawie całkowicie sparaliżowany i został impotentem”*.

Później zrozumiałem, że gdy zdarzył się ten straszny wypadek, pewne części pana W. zaczęły obumierać. Podczas wizyty u chłopaka swojej siostry pan W. zobaczył książkę z zakresu prawa i kiedy ją otworzył zainteresowało go słowo „commorienza”, w Prawie Rzymskim oznaczające jednoczesną śmierć.<sup>3</sup> W języku staro gotyckim wyrażenie „umrzeć” było pokrewne wyrażeniu „zabić”, „spowodować śmierć”. Maurice, chłopak siostry pacjenta był częściowo zabity przez wypadek, a poprzez identyfikację pewne rzeczy zostały też zabite w naszym bohaterze. Człowiek Zamrożony stał się podobny do żyjących zwłok takich jakimi był Frankenstein.

### *Marynarski kalendarz*

<sup>3</sup> W przypadku śmierci dwóch lub więcej osób, gdy nie można stwierdzić, która z nich umarła pierwsza, a skutek prawny zależy od określenia chronologii zgonów (np. w sprawie dziedziczenia) uznaje się, że osoby te zmarły jednocześnie – przyp. tłum.

Po „brzemiennej” ciszy, pan W. odwrócił głowę i spojrział na moje biurko. Jego wzrok przykuł zwłaszcza mały, metalowy przedmiot. Zapytał czy może wziąć go do ręki. Rozpoznał w nim marynarski kalendarz.

„*Jak pan go używa?*”

Odpowiedziałem, że kupiłem go ponieważ podobał mi się jako zabawka i że mogę cieszyć się nim choć nie wiem jak się go używa. Patrząc na pana W. byłem ciekaw jak będzie dalej przebiegało jego badanie.

Pan W. odczytał mały napis umieszczony na kalendarzu, który brzmiał „Ten kalendarz obejmuje lata od 1991 do 2040”. Byłem zaskoczony, ponieważ sam tego wcześniej nie odczytałem – mój wzrok nie jest tak dobry, z drugiej strony napis był zbyt mały – tak więc uznałem, że jest prawie nieczytelny. Kalendarz kupiłem w Paryżu, niedaleko mojego gabinetu w Saint-Germain-des-Prés, w specjalistycznym sklepie dla osób, które darzą sentymentem przedmioty związane z morzem.

Dla mnie najważniejsza w tej fetyszystycznej zabawce była jej estetyczna i zabawna forma. Patrząc na nią powracałem w fantazji do mojej wymyślonej podróży na Biegun Północny i Południowy, do mojego własnego, zamrożonego świata pingwinów.<sup>4</sup>

Kupiłem ten mały kalendarz ponieważ, w moim dziecięcym świecie fantazji fantastyczne przygody Juliusza Verne’a odgrywały ważną rolę. Ten przyrząd mógł należeć do kapitana Nemo lub znajdować się w jego łodzi podwodnej.

To co dla mnie było miłą zabawką dla pana W. było wielkim odkryciem. Powiedziałem: „Widzę, że ten kalendarz zaciekawił pana i że się panu spodobał”

Pan W. odpowiedział tonem uczonego „*Tak, zajmuje mnie bardzo problem czasu – zwłaszcza moja teraźniejszość i przyszłość.*” Powiedział to z patetycznym uśmiechem na ustach, który robił wrażenie bolesnego grymasu.

Pan W. cały czas miał niezmienny wyraz twarzy i był bardzo sztywny. Po chwili stał się bardziej „ludzki”, prawie żywy. Wzbudziło to we mnie uczucia empatii i sympatii.

Mogłem dzięki temu przeciwstawić sobie ciężki pakunek jaki dał mi w prezencie z lżejszymi, bardziej emocjonalnymi przekazami pochodzącymi z ciała, choć one wciąż były w części okryte zimnym opakowaniem.

W swoim ciężkim, bolesnym ciełe-pakunku, on sam był w ciąży tak jak jego siostra; miał ciężką przeszłość i potrzebował mojej pomocy w powrocie do życia.

Czy będę właściwą położną dla lęku pana W.?

Czy pomogę mu otworzyć się, narodzić się na nowo?

<sup>4</sup> W mojej książce „*Temps de Glaciations*” opisuję chronicznego psychotycznego pacjenta, który nie mówił do chwili gdy w zimnej atmosferze grupy innych chronicznych pacjentów psychotycznych powiedział: „Jestem pingwinem”.

Czy będziemy potrafili obaj – w czasie – stworzyć atmosferę, w której poród przebiegnie pomyślnie?

A może pan W. pozostanie już ukryty, zawinięty w pakunku takim jak prezent, który mi podarował; będzie zawarty i pozbierany przez prawdziwy pakunek – szpital?

Miałem wrażenie, że zostawiając u mnie ciężki pakunek, w rzeczywistości pan W. próbował znaleźć wewnątrz mnie jako analityku – szpitalu okrycie; pragnął być zawarty w moim analitycznym łonie.

Czy miałem być zawierającą matką, z bionowskim „reverie”, dostępną pacjentowi, troszcząca się o niego i dająca mu miłość / zrozumienie?

Czy będę w stanie przywrócić go do życia, by mógł narodzić się na nowo?

Ciężarne ciało jego siostry było żywą metaforą dla jego nieświadomej fantazji o ponownych narodzinach. W tym dramatycznie poruszającym, znaczącym (Lacan) przeniesieniu, pan W. próbował znaleźć pomoc w uwolnieniu go z jego zamrożonego kontenera i w ponownych narodzinach i „odmrożeniu”

W mojej książce „The Delusional Person” mówiłem o metapsychotycznym zjawisku występującym u pacjentów schizofrenicznych, którzy próbują nieświadomie znaleźć miejsce w Naturze dla swoich fantazji przemieszczania, fantazji o powrocie do życia w inny i bardziej obiecujący sposób.

Herbert Rosenfeld mówił o autystycznej, psychotycznej ideologii, w której jednostka żyje zawsze wewnątrz obiektu a na zewnątrz siebie samego (na drodze identyfikacji projekcyjnej) lub też wewnątrz swoich własnych wewnętrznych narządów<sup>5</sup> lub narządów innej osoby (Stworzenie Frankensteinia).

Możemy również powiedzieć, że cały system urojeniowy jest rodzajem „pakunku”, w którym pacjent psychotyczny czuje się jak więzień (lub czasami omnipotentnie jak bóg). Jestem wdzięczny Eleonorze, mojej młodej, schizofrenicznej pacjentce, która poradziła mi żebym obejrzał film „Truman Show”, bo to pozwoli mi zrozumieć historię jej choroby (czy też jak to ona sama ujęła, jak to się stało, że zwariowała).

W przypadku pana W., jego podstawowy lęk (*Realangst*), jego zaabsorbowanie zagadnieniami życia sprawiało, że czuł się mały i całkowicie bezbronny; poszukiwał dużego, solidnego ciała, takiego jak olbrzymia góra lub olbrzymi pakunek, który mógłby utrzymać go w jego skamieniałej, masywnej „macicy”, tymczasowym stanie bezbolesności, zamrożenia i znieczulenia.

To co nazwał Dolomitami to był ten wyidealizowany „szpital”.

Potem zaczął się bardzo interesować „szpitalem” posiadającym jeszcze większe możliwości - potężnymi Himalajami.

<sup>5</sup> Herbert Rosenfeld: „Psychotic States” The Hogarth Press, London, 1965, s.184,194

W rzeczywistości pojechał tam na wycieczkę, sam, na dwa tygodnie.

Powiedział mi, że pojechał tam by odkryć prawdę na temat życia, czasu i przeznaczenia, ponieważ życie „pod powierzchnią” („down below”) było piekłem lub w najlepszym wypadku czyścem.

To *dantejskie* wyobrażenie sprawiło, że myślimi wróciłem do księgami w Londynie, niedaleko Hamstead gdzie mieszkałem w latach sześćdziesiątych. Znalazłem tam bardzo ekskluzywne, stare, dwujęzyczne wydanie „*Boskiej Komedi*” Dantego.

Pamiętam ilustrację na początku książki, gdzie poeta mówi: „*w połowie drogi żywota naszego, nagle się w gęstym obłoku lesie, już ścieżki prawej oczy nie dostrzegą*”. To było zanim postawił stopę na wzgórzu, na końcu doliny, gdzie zobaczył promienie Planety, „*co nas wprost wiedzie*”.<sup>6</sup> Ilustracja przedstawiała rozcięcie w Ziemi ukazujące Piekło, Czyściec i przejście, na które wstępował poeta.

Ta *dantejska* podróż popchnęła naszego bohatera, pana W. w stronę psychoanalitycznego spotkania, miejsca w którym być może mógłby znaleźć jakieś odpowiedzi na swoje filozoficzne pytania i pomoc w swoich ontologicznych problemach.

### *Surrealistyczne wywoływanie*

Patrząc na pana W. myślimi i uczuciami krążyłem po historycznych i geograficznych przestrzeniach mojego psychoanalitycznego i osobistego życia. Tak jakbym w moich własnych fantazjach podążał śladami jego dantejskich, surrealistycznych podróży.

Pomyślałem też o tekście surrealistycznej, angielskiej pisarki i malarki Leonory Carrington: „*Down Below*”.

Mogłem sobie wyobrazić, że pan W. był jak Leonora z powieści, gdy jej psychiczny paraliż zbiegł się z paraliżem samochodu, wtedy gdy próbowała przekroczyć Pireneje uciekając przed nazistami - Max Ernst, jej mąż był więźniem obozu koncentracyjnego.

Leonora pisała: „*Nagle, (mój) samochód zatrzymał się; zaciął się hamulec. Usłyszałam jak Katarzyna (jej towarzyszka podróży) mówi: „zaciął się hamulec” Hamulec! Ja także byłam wewnętrznie zahamowana przez siły obce mojej woli, która jak sądziłam była sparaliżowana przez mój lęk wywołany mechanizmem samochodu (...) ja byłam samochodem. Samochód zahamował z mojego powodu, ponieważ ja byłam zahamowana pomiędzy Saint Martin (w południowej Francji) a Hiszpanią. Byłam przerażona swoją siłą.*”

Wracając do sytuacji przeniesieniowej, do mojego przeciwprzeniesienia i wolnych „dysocjacji”, obudziłem się z moich marzeń. Pan W. mówił: „*Bardzo bym pragnął, żeby pan był ze mną cały czas dając mi wszystkie odpowiedzi*”.

<sup>6</sup> Dante, „*Boska Komedia*”, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2001. s.19

Prosił mnie bym wrócił z moich identyfikacji i z mojego zamyślenia (z mojej własnej podróży) – ale jednocześnie sprawiał, że zaczynałem marzyć i uciekać. Być może prosił mnie byśmy mogli się gdzieś spotkać w naszym wspólnym, fantastycznym i urojeniowym świecie<sup>7</sup>.

### *Próba odmrożenia*

Pan W. był milczący ale obecny.

Ja również byłem obecny i patrzyłem na niego.

Jego twarz miała typowy dla niego, bolesny wyraz; cierpienie było widoczne w zmarszczkach na czole i w oczach – pan W. wyglądał jakby płakał.

Powiedział: „*Chciałbym dostać odpowiedź od pana*”

Zapytałem go co myśli o mitach – „*dlaczego pan o to pyta*” powiedział.

I dalej kontynuował: „*Mity to fantastyczne wierzenia, wizje na temat życia, być może filozofia egzystencji – fantastyczna*”

Zapytałem go o jego własną osobistą mitologię i w co wierzy.

Książka pod tytułem „*Dolo-miti 360°*” wywołała we mnie skojarzenie ze słowami *dolus* (ból) i *mity*– coś związanego z bolesnym mitem, może potrzeba mniej bolesnego mitu, bardziej łagodnego. We włoskim *mite* oznacza także „łagodny”. Interesowała mnie fantastyczna mitologia i filozofia pana W. Czułem, że jego ciało jest brzemienne jego światem.

Jakim światem z takim ciężkim „pakunkiem”?

### *Ciążące mity (mitologia bólu)*

Pan W. był owładnięty nieświadomą „mitologią” zawartą implicite w przesłaniu jego prezentu. Powinienem zrozumieć jego żądania, pomóc mu z jego osobistym „pakunkiem” i przejść razem z nim przez jego las; las Czyścica i Piekła.

Pan W. cały czas czuł się winny z powodu ciąży siostry. Był także zidentyfikowany z jej bezradnym i sparaliżowanym światem i z jej niepełnosprawnym chłopakiem.

W przeniesieniu podróżowałem razem z nim, krążyłem po wzgórzach, górach i dolinach naszych nieświadomości, naszej intymnej i złożonej topografii.

Po przerwie pan W. powiedział: „*Boję się pozwolić panu poznać moje emocje*” „Mogę je zobaczyć w pana oczach i w tonie pana głosu” odpowiedziałem, obserwując pojawiające się co jakiś czas momenty odmrożenia.

<sup>7</sup> Resnik. „*Delusional Person*”, rozdz. I „*The Experience of Space in the Analytical Situation*”

Na koniec spotkania pan W. wyraził życzenie ponownego spotkania ze mną: „Czy będę musiał długo czekać?”. Spojrzałem w mój kalendarz, ale nie w marynistyczny bibelot i powiedziałem: „Tak będzie pan musiał poczekać trochę, ale nie aż do roku 2040”.

### *Czas i przeznaczenie*

Kilka dni później spotkałem doktora Renato, który skierował do mnie tego pacjenta. Pokazał mi dziwny list od pana W. „Nie wiemy czy go otworzyć czy nie, sam zobacz”

Przyczepiona do listu wiadomość głosiła: „*Jeśli to możliwe nie otwierać tej koperty przed 13 lutego 2004 roku*” (wariacja na temat 2040 roku). Dr Renato i ja czuliśmy – z powodu mojego wieku! – że nie możemy czekać, więc otworzyliśmy list.

List poruszał sprawę sensu ludzkiego cierpienia. Pan W. pragnął rozwiązać ten problem być może z pomocą innych uczonych...

Dodał że chciałby dać coś ludzkości, a zwłaszcza tym wszystkim, którzy cierpią tak jak on.

Wspomniał filozofa Karla Poppera, który powiedział (według pana W.), że psychoanaliza jest interesująca, ale zupełnie nie naukowa. Pan W. był zidentyfikowany z Karłem Popperem – był bardzo krytyczny wobec psychoanalizy – ale jednocześnie pragnął pomocy.

Karl Popper, którego poznałem w London School of Economics gdzie wykładałem, nie wydawał mi się tak chłodny. Jego nazwisko wiązało się z nazwiskiem (wspomnianego przez Freuda) Josefa Poppera Lynkeusa<sup>8</sup>, autora bardzo interesującej książki.

Lynkeus był marzycielem o otwartym umyśle w sposób, który przypominał mi pana W. z jego magiczno - realistyczną wizją świata.

Przez kilka dni myślałem o nim. Potrafił przekazać głęboki, ontologiczny pogląd na historię.

Pan W. ze swoją zimną pasją do gór i ich wieczności robił na mnie zawsze wrażenie kogoś tajemniczego, jak postać z gotyckiej literatury. Termin „gotycki” oznacza mroczny zaulek współczesnej, zachodniej wyobraźni. Freud w swoim artykule „Das Unheimliche”<sup>9</sup> z 1919 roku mówi o lęku, przerażeniu i strachu wobec nieznanego, wobec nieznannej strony życia.

<sup>8</sup> S. Freud, „Josef Popper Linkeus and the theory of dreams”, w: S. E., vol XIX, Hogarth Press London, 1961

J. Popper Lynkeus : „Fantasien eines Realisten”, 1899, „Fantasies d'un Réaliste”, Gallimard, Paris 1987

<sup>9</sup> S. Freud „The Uncanny” S. E. vol XVII The Hogarth Press, London

Francuskie tłumaczenie „L'inquiétante étrangeté” daje nam jasne wyobrażenie szczególnej jakości tych śmiałych odczuć jakie pojawiają się u każdego, kto chce wiedzieć i zbadać to, co jest poza.

Wyobrażam sobie, że pomiędzy życiem i śmiercią istnieje potencjalna przestrzeń, w której fantazje znajdują się w stanie nieruchomego i zamrożonego oczekiwania na przebudzenie w odpowiednim miejscu i czasie.

Jak mogę pomóc panu W. obudzić się w teraźniejszości?

### *Fetyszym sacrum*

Pan W. darzył góry mistyczną i religijną wiarą. Naturę i wszystkie zjawiska, które wiązały się z magiczną stroną Natury traktował jak fetysz.

W cywilizacji sumeryjskiej, w politeistycznej epoce kultury semickiej, wszelkie elementy Natury były uosabiane przez *baala* – ducha gór, rzek, roślin, burz itp...

Dowiedziałem się również, że kult baala pociągał za sobą ofiary z ludzi.

Ze współczesnej perspektywy, patrząc od strony romantycznej i poetyckiej powinniśmy wziąć pod uwagę znaczenie Natury w filozofii Jacoba Bohme (1575 – 1624) i później Friedricha Von Schellinga (1775-1854). Freud był romantykiem i należał do tak zwanej grupy Romantycznej Medycyny.

Wracając do przeniesienia pana W., byłem ciekawy jego religijnego i romantycznego, urojeniowego zimnego świata.

Ale jaka była osobista religijna wiara pana W.?

### *Wspomnienie żywego trupa: człowiek bez twarzy*

W pewnym momencie procesu psychoanalitycznego pan W. powiedział „*Wracam do życia, i życie nie jest zupełnie czarne – jest w nim trochę szarości. Czasami, mogę nawet zobaczyć kolory Natury, ale kiedy indziej czuję, że jestem sam na czerwonej pustyni*”. Ta wypowiedź miała miejsce dwa lata po naszym pierwszym spotkaniu.

Czerwona pustynia to był krajobraz ze snu. Pan W. zdołał się obudzić i dlatego mógł mi opowiedzieć prawdziwy sen: widział ciężkie czołgi zupełnie puste, bez żadnej załogi, bez żadnego ruchu.

We śnie panowała atmosfera bitwy, jednak wszelkie walki zostały wstrzymane – jakby spetryfikowane... Pan W. dodał: „*Widzę teraz ciemny mur, z pęknięciami, jakby bliznami... Potem oświetlony korytarz. Czuję, że otwieram ten korytarz*”.

Pan W. mówił o swojej dantejskiej podróży w głąb nieświadomości, ze mną jako swoim Wirgiliuszem

Podróżowaliśmy więc razem w sennej, urojeniowej atmosferze poza jego zimną, autystyczną twierdzą labiryntem.

W pewnym momencie opisał postać, którą nazwał „człowiekiem bez twarzy” (to znaczy bez osobistej maski).

Ostatnio ten człowiek bez twarzy nie jest już tak obecny jak kiedyś. Ta niepokojąca postać (czy duch) pojawia się w innym śnie, w którym pan W. zaprosił kilku przyjaciół do swojego wiejskiego domu na odludziu.

Nikt jednak nie przyszedł, z wyjątkiem tego człowieka bez twarzy, ducha, który powiedział mu, że ktoś umarł. Pan W. zrozumiał, że tym człowiekiem bez twarzy był on sam.

Po chwili przerwy powiedział, że kiedy raz pojechał do Grecji do Aten, wydarzyło się coś dziwnego i ciekawego.

Patrząc na wystawę sklepu zobaczył piękną srebrną broszkę, przedstawiającą pół twarzy albo pół maski; gdy ją podziwiał, dwóch stojących obok chłopców patrzyło raczej na niego niż na wystawę. Szukali maski do nurkowania, którą on miał w swojej torbie i zapytali czy nie zechce jej sprzedać.

Pan W. podał cenę, która odpowiadała cenie broszki – tak więc mógł od razu kupić swoją idealną zabawkę-klejnot, swój idealny obiekt...

Pisząc ten artykuł przypomniałem sobie jak kilka lat temu razem z doktorem Renato spotkałem się z panem W. w psychiatrycznej klinice Santa Guliana w Weronie. Powiedział mi wtedy o dziwnej transformacji jakiej uległa jego głowa. W jednym momencie zmieniła się w pryzmatyczne lustro, które wszystko odbijało. Jego umysł stał się jak kryształ, jak lustro które odbijało od siebie każdy niepożądany obraz.

Po chwili ciszy pan W. powrócił do sprawy swojej głowy i powiedział:

*„Mam w niej dziurę i czuję jak wiatr czerwonej pustyni wdziera się do mojej głowy”*

Pan W. bał się, że przeszłość i otwarte przestrzenie pustyni wedrą się nagle z powrotem do jego umysłu: reintrojekcja stanie się nie do zniesienia.

W innym momencie mówił o swojej wyprawie w Himalaje.

Na początku mu nie wierzyłem, ale on naprawdę pojechał tam zupełnie sam.

*„Czas jest tam konkretny, wspaniały i nieruchomy”* powiedział.

Potem dodał: *„to było jak solidna ściana z zielonych kryształów, potrafiąca oprzeć się upływowi czasu”*

Opisując swoją fantastyczną wyprawę w Himalaje pan W. powiedział: *„Przekroczyłem rzekę Brahmaputra”* (Brahmaputra oznacza syna brahmy). Zmierzał do Tybetu, zbliżając się do niebezpiecznego miejsca, w którym szaleją monsunowe wichury.

Pan W. powiedział: „Gdy szedłem w ulewnym deszczu, przede mną był ruch i mnogość kolorów. Kiedy przybyłem do suchego miejsca, w którym nie padał deszcz – tam nie było życia; przestraszyłem się i postanowiłem wrócić.”

Podmuchy wiatru i kolory ożywiały przestrzeń; witalna wilgoć powietrza sprawiała, że pan W. czuł się żywy, nie czując, że jest mokry ani zmarznięty. To było jednocześnie podrażniające i przyjemne.

Czuł, że wraca do życia.

W innym momencie pan W. powiedział: „Wiem, że moje życie przeciwstawia się czasowi, to jest wyzwanie dla wspaniałej i olbrzymiej przestrzeni....”

„Jak lęk” dodałem

Pan W. zamyślił się po czym spojrzał na płytę CD, która leżała na stole. Na płycie widniał tytuł „Muzyka gotycka od 1160 do 1300”. To odkrycie, które dotyczyło mojej własnej, intymnej przestrzeni, w której pracowałem przypomniało mi Kalendarz „wyrocznię” z pierwszej sesji.

Chciałbym teraz powiedzieć słowo na temat pewnego fatum, które dotknęło ten mój uroczy, mały, magiczny kalendarz – zabawkę. Przez wiele miesięcy myślałem, że się zgubił – stałem się niemal paranoidalny i myślałem że pan W. go zabrał jako fetysz. Byłem oczywiście zły – i czułem się winny.

W końcu odnaleźliśmy się – jak dwoje bawiących się razem dzieci!

Kalendarz był w mojej bibliotece. Nie jest cały metalowy, ma wewnątrz coś w rodzaju drewnianego pojemnika (tzn. coś ciepłego).

Nie mogłem go zobaczyć ponieważ był schowany – sam go schowałem pośród książek.

Chciałbym zakończyć moją terapeutyczną podróż z panem W. mówiąc coś na temat bardziej uczuciowych momentów w naszym odkrywanym emocjonalnie świecie.

Zamrożone wspomnienia mogły ulec odmrożeniu i zamienić się w deszcz w przestrzeni stworzonej przez atmosferę przeniesienia... Życie powróciło.

Z nieświadomości do nieświadomości, z odczuć cielesnych do odczuć cielesnych, od osoby do osoby, pan W i ja potrafiliśmy odkryć na nowo żywy, obiecujący czas.

#### *Podsumowanie:*

W artykule tym próbuję przekazać uczucia, które wzbudzał we mnie ten schizofreniczny pacjent, bardzo interesująca osoba, pacjent, który miał trudności z powrotem do życia ze swojego zamrożonego świata.

Mogłem od niego, podobnie jak od innych pacjentów psychotycznych wiele się nauczyć na temat filozofii życiowej osób rozwijających system urojeniowy.

Czuję, że moja praca z pacjentami psychotycznymi, którzy zawsze zachowują jakąś zdrową część, jest bardzo wzbogacającym doświadczeniem.

Pomaga ąam, gdy pozwolę sobie zapuścić się w podróż po labiryncie złożonego, nieświadomego doświadczenia.

Klimat tego doświadczenia wprowadził mnie w świat estetyki i przyjemności kontemplacji.

W tym wszystkim nie mogę zapomnieć o dziecku w sobie.

Ono zawsze pozwalało mi doświadczyć przyjemności w sytuacji przeniesieniowej.

Między „zabawnymi” i „przygnębiającymi” momentami możemy budować coś razem. Konstrukcja jest istotą psychoanalizy tak jak uważał Freud w swoim artykule pod tym samym tytułem.<sup>10</sup>

Ale konstrukcja w tym przypadku zakłada re-konstrukcję czy reparację w terminologii Melanii Klein.

### *Bibliografia:*

- Greisinger (1882). *Mental Pathology and Therapeutics*. New York: Wiliem Wood & Co.
- West, P. (1989). *Lord Byron's Doctor* London: Doubleday
- Resnik, S. (1999). *Temps des Glaciations*. Toulouse (France): Erès Editions.
- Shelley, Mary (1818). *Frankenstein or The Modern Prometheus*. Oxford University Press (1998).
- Freud, S. (1917 (1915)) Mourning and Melancholy. Standard Edition, 14, 237-243.
- Dante, A. *The Divine Comedy*. Temple Classics series. London: Dent (1943 edition)
- Bollas, C. (1987). *The Shadow of the Object*. London: Karnac.
- Pichon-Rivière, E. (1947). Psicoanalysis de la Esquizofrenia. *Revista de Psicoanalysis*, V, 2. (November-December 1947).
- Resnik, S. (2001). Bodily feelings in a dreaming world. IPA Congress, Nice 2001 (unpublished).
- Rosenfeld, H Psychotic States
- Carrington, L. Down Below. In VVV n°4. (February 1944)

Styczeń 2001

*Tłumaczenie Alicja Kubiak*

<sup>10</sup> „Constructions in Analysis” S. E., The Hogarth Press, London vol XXIII 1937